

Waldemar Wasztyl

„Nie wiedzieliśmy dobrze, kim jesteśmy”.
Krystian Lupa i Zbysław Maciejewski

www.polishtheatrejournal.com

Wydawca

Instytut Teatralny im. Zbigniewa Raszewskiego w Warszawie

Akademia Teatralna im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie

Waldemar Wasztyl

„Nie wiedzieliśmy dobrze, kim jesteśmy”.
Krystian Lupa i Zbysław Maciejewski

Krystian Lupa poznał Zbysława Maciejewskiego¹ podczas egzaminów wstępnych na Akademię Sztuk Pięknych w Krakowie w roku 1963. Powyższe zdjęcie z wycieczki rowerowej powstało dwa lata później, podczas wizyty Maciejewskiego w Jastrzębiu-Zdroju w domu rodzinnym Krystiana Lupy. To był czas największego zauroczenia i wzajemnej fascynacji obu mężczyzn. Niedługo wcześniej ich przyjaźń wkroczyła w etap, który zmienił wszystko. Etap – nazwijmy rzecz dobitnie, ale po prostu – miłości, która w dużym stopniu ukształtowała ich spojrzenia na życie i twórczość. Jednak zanim do tego doszło, minęły cztery semestry stopniowego osvajania się ze sobą i powolnej akceptacji wypieranych wcześniej impulsów.

Zbysław Maciejewski początkowo drażnił Lupę niedojrzałością prowincjusza; gestami, które otoczenie traktowało jako infantylne – jak chociażby niezachwianym przekonaniem o własnej wyjątkowości. Paradoksalnie rozdrażnienie Lupy było oznaką jego własnych kompleksów, które starał się maskować w nowym krakowskim środowisku. Warto też dodać, że był on od Maciejewskiego trzy lata starszy i pochodził ze znacznie mniejszej miejscowości na rubieżach Śląska. Tymczasem Maciejewski zdawał się nie przejmować ówczesnymi najmodniejszymi artystowskimi pozami i uparcie pielęgnował swoje własne. Wszyscy zauważali nieprzeciętny talent chłopaka z Tarnowa, ale jego zmanierowanie było nie do przełknięcia w gronie młodych, sceptycznych egzystencjalistów, do którego aspirował Lupa. Tak wtedy widział on Zbysława: „załekniony i wyniosły, o dziwacznie miękkich, krążących ruchach... Był skandalicznie inny od nas wszystkich...”². Denerwował swoim zachowaniem, irytował „maminsynkowatym” głosem, a koledzy i koleżanki z roku patrzyli na niego z żartobliwym pobłażaniem, jednakże jakoś tak się ułożyło, że Krystian Lupa spędzał z nim coraz więcej czasu...

W latach 60. Lupa i Maciejewski byli młodymi chłopakami, którym zamarzyło się zostać artystami. I taka była ich znajomość: oparta

1 Zbysław Marek Maciejewski – urodzony w 1946 w Pohulance, dzieciństwo i młodość spędził w Tarnowie. Studiował na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, gdzie w 1969 uzyskał dyplom w pracowni Wacława Taranczewskiego. Malarz, profesor sztuk plastycznych. Wykładał na krakowskiej ASP oraz Europejskiej Akademii Sztuk w Warszawie. Zmarł w 1999 w Krakowie.

2 Krystian Lupa, *ZB – wspomnienie o Zbysławie Maciejewskim*, komputeropis w posiadaniu autora, nienumerowane.

na bezustannym, twórczym fermentcie, wzajemnym zarażaniu się ideami i wrażliwością. W tym artykule chcę opowiedzieć o różnego rodzaju młodzięcych projektach, grach literackich, malarskich i filmowych, które wypełniały ich wspólny czas; którymi wzajemnie się inspirowali i które stoją u początków ich artystycznej drogi. Z ich pomocą Lupa i Maciejewski twórczo przekształcali rzeczywistość wokół siebie i – co jest sprawą kluczową – kształtowali własne osobowości.

Istnieje kolejne zdjęcie wykonane niemal w tym samym czasie. Ogród przy szkole podstawowej Krystiana Lupy; szkole, w której pracowali i mieszkali jego rodzice. Po lewej stronie siedzi mama, Weronika Lupa, po prawej – ciocia, Flora Freiherr. Wszyscy kosztują świeżo zerwanych porzeczek. Tym razem ten idylliczny obrazek posłuży mi do przeniesienia się w czasie do samego końca XX wieku, a dokładniej do roku 1999 i do krytycznego momentu w historii naszych bohaterów. Momentu, który ktoś mógłby odczytać jako koniec tej opowieści.

W 1999 u Zbysława Maciejewskiego zdiagnozowano raka mózgu. Wybitny malarz i profesor ASP zmarł po kilku miesiącach zmagania z chorobą. Krystian Lupa późno dowiedział się o problemie przyjaciela i tylko kilka razy zdążył go odwiedzić. Wtedy od dawna prowadzili osobne życie artystyczne i osobiste, ich drogi wyraźnie rozeszły się, choć spotykali się od czasu do czasu. Dramatyczne wydarzenia związane ze śmiercią Maciejewskiego wyzwoliły w Lupie bardzo intensywne wspomnienia z początku ich znajomości. Dał im upust w dzienniku, w zapiskach powstałych po wizytach u chorego, po uroczystościach pogrzebowych, w dniu Wszystkich Świętych. Z czasem wpisy ułożyły się w opowiadanie, które autor zatytułował *ZB*.

Nie jest wielką tajemnicą to, że reżyser regularnie prowadzi dziennik. Zapisuje na swoim komputerze codzienne doświadczenia i pomysły związane z aktualnymi realizacjami teatralnymi. Jego fragmenty są drukowane w postaci zbiorów opowiadań czy jako materiały towarzyszące premierom. Opowiadanie *ZB* pozostaje jednak ciągle w formie cyfrowego pliku, być może z powodu swojego szczególnie intymnego charakteru. Szanując tę specyfikę, chciałbym podkreślić, że w mojej ocenie jest to niezwykle kunsztowna narracja własnej pamięci; pejzaż niekoniernie nostalgiczny, pełen dynamicznych obrazów i emocji, które z biegiem czasu nie tylko nie wypływały, ale – może właśnie przez ten zapis – ciągle pulsują z niesamowitą siłą. To opowiadanie stanowi dla mnie kolejny wehikuł do przeszłości, do wydarzeń sprzed kilku dekad. Do historii, które mają ciąg dalszy i które w jakimś stopniu są ciągle obecne.

11 października 1999, godzina 15:33. Dwie miał blizny: jedna po wycięciu wyrostka robaczkowego w Wodzisławiu, omal nie przyplacił śmiercią tej operacji, bo okazało się, że było już pęknięcie i ropa rozlała się po trzewiach... (...) Czekaliśmy w napięciu przez trzy dni, potem odwiedziłem go w szpitalu... potem przyjechał do Jastrzębia... rana nie chciała się goić... między dwoma dolnymi szwami wciąż otwierała się szpara, otwór do środka brzucha, a z niej wciąż sączyła się ropa... Dziwne to było, w każdej chwili to ciało mogło się zepsuć... Zmieniałem mu opatrunki, a potem kochaliśmy się w kancelarii szkoły... ostrożnie i z jakąś taką nie wolną od obrzydzenia trwogą, że całe ciało pęknie jak wyrostek robaczkowy... i żółta kleista ciecz

popłynie całą strugą. Potem pojechaliśmy na plener do Bolkowa... Ach, nie! Jeszcze wcześniej przyjechał do Jastrzębia ojciec Teofil [ojciec Maciejewskiego – W.W], ze skrzyżowanymi zmarszczkami gniewu na czole, akurat suszyłem zdjęcia. Były to zdjęcia z wycieczki rowerowej do Ruptawy i z ogrodu – po powrocie z wycieczki. Zbieranie porzeczek, mama i Flora... Zbyszek trzyma filuternie przechylony kubeczek... Zaraz potem – w nocy dostał ataku... zastałem go rano w ogrodzie, dokąd uciekł z nieznośnym skręcającym bólem... Potem rana jednak zabiłła się ostatecznie... Druga blizna biegła pod klatką piersiową pionowo ukośną szeroką ścieżką – po wycięciu śledziony... Tajemnicza blizna, którą zobaczyłem może rok po operacji... Wszystko to jest dla mnie ukryte, tak późno dowiedziałem się o chorobie... (...) I teraz tam wszystko jest na jego ciele. I dlaczego siedząc na ławce w kościele, nie myślę o nim, tylko o tych jego bliznach? Czyżby tędy, przez ślady byłych ran był lepszy, łatwiejszy dostęp – do tego jestestwa zasłoniętego śmiercią, do tej twarzy, co leży teraz zimna, bezwyrazowa i wielka? (...) i wracałem do blizn, jakby były w tym wszystkim, czymś najbardziej niezmiennym i pewnym. Książd tymczasem wygłosił mowę o Zbysławie Maciejewskim, wielkim artyście, którego miał honor być bliskim znajomym. Msza była... I znów śpiewał anielski głos... ale już mnie nie skłaniał do płaczu³.

Cytat pochodzi już z cyfrowego dziennika Krystiana Lupy. Powyżej widać jego „analogowe” początki – odręczne zapiski w zeszytach, prawdziwy palimpsest skreśleń, dopisków, nie zawsze czytelnych notatek i rysunków. Zeszyty Lupy z lat studenckich nie posiadają regularnej struktury, to luźna, hybrydowa forma, której podstawą są po prostu notatki z zajęć. Znaleźć można w nich również liczne, obszernie opisy snów. Część zeszytów z przeszłości związana jest ściśle z jednym z rytuałów przyjaźni z Maciejewskim. On również zapisywał sny. Co tydzień spotykali się w knajpie na Małym Rynku w Krakowie o nazwie Miodosytia. Tam urządzali sobie „oniryczny” przegląd. Ten, którego zapiski zgodnie ocenili jako najciekawsze, pił za darmo. „Obywało się bez większych kontrowersji – chcieliśmy sobie nawzajem sprawić przyjemność”⁴ – wspomina Lupa. Przyjaciele mieli cały szereg rytuałów i zajęć o charakterze twórczej zabawy, rozwijanych także przez wspólne mieszkanie. W zeszytach zapisywali pierwsze literackie próby, szkice na temat obejrzanych filmów. Później dzielili się swoimi przemyśleniami.

Obydwaj mężczyźni byli zapamiętałymi kinomanami. Śledzili premiery, regularnie odwiedzali m. in. kino studyjne „Sztuka”. Oglądali i dyskutowali żarliwie o najnowszych filmach Bergmana, Viscontiego, Antonioniego, Truffaut, Goddarda – niekwestionowanych męskich autoritetów w kanonie X Muzy, aczkolwiek nic nie rozgrzewało ich filmowej wyobraźni bardziej niż dyskusje o kobietach kina, wielkich diwach, takich jak Brigitte Bardot, Marilyn Monroe czy Greta Garbo; postaciach, które wtedy były ikoniczne, a dziś – przynajmniej niektóre z nich – są trochę zapomniane: Emmanuelle Riva, Delphine Seyrig, Monica Vitti, Jeanne Moreau... To był prawdziwy kanon filmowy dla młodego Maciejewskiego i Lupy. Owocem tych fascynacji były także prace

3 Tamże.

4 Tamże.

plastyczne. Przyjaciele wymieniali się np. fotosami Bardot i prowokowali kolejne prace czy sesje portretowe.

Litografia Lupy i płótno Maciejewskiego, obie mniej więcej z połowy lat sześćdziesiątych, to tylko dwa przykłady wielu realizacji tego samego, kobiecego motywu. Lupa i Maciejewski przekształcali wizerunek gwiazdy kina na swój sposób, interpretowali w sobie właściwej optyce. Dla Lupy istotna była analiza aktorstwa Bardot, niuansy i subtelności, które odwoływały się wprost do osobowości aktorki. Jak pisał w jednym z zeszytów:

Aktorstwo Bardot jest w większym stopniu tworzeniem wizerunku, utworu podobnego do pisarstwa o tendencjach autobiograficznych niż do sztuki odtwórczej, jaką jest aktorstwo w rozumieniu tradycyjnym. Sztuka Brigitte Bardot podobnie jak sztuka innych wybitnych aktorów filmowych jest twórcza, jest wytwarzaniem nowych wartości. Wzbogaca poznanie fenomenu, jakim jest wewnątrz psychiczne czło-wieka, dając nam w wymiarze artystycznym siebie jako instrument i jako źródło poznania jednocześnie. Nic dziwnego, że główną troską Brigitte Bardot w jej wypowiedziach na temat pracy w filmie jest problem szczerości i prawdy przekazania własnej osobowości – podobnie jak troską malarza, muzyka czy pisarza jest indywidualność i oryginalność twórcza – a przede wszystkim szczerość tej oryginalności⁵.

To Lupa zaszczeplił przyjacielowi kult Bardot, ale trzeba przyznać, że perspektywa Maciejewskiego była trochę inna. Jak wspomina ich wspólny znajomy, Krzysztof Lipka, „Zbyszek łatwo i chętnie zarażał się entuzjazmem przyjaciół i choć zaczęło się od wpływu Krystiana, to jednak doskonale pamiętam, jak Zbyszek zachłystywał się Bardotką i jej stylem. Właśnie to jest odpowiednie słowo: stylem, nie chodziło bowiem wyłącznie o urodę. Zbyszek był niezwykle wrażliwy na styl, na gest, mimikę, na teatr, który wielkie damy, w życiu czy też na ekranie, potrafiły wydobyć z własnego ciała”⁶.

Adoracja Bardotki przez Lupę to zresztą historia starsza niż znajomość z Maciejewskim. Późniejszy reżyser też został wcześniej jej kultem zarażony przez kolegę z licealnej ławki. Później Lupa próbował zaszczeplić fascynację Maciejewskiemu. Zbysław wcale nie był przekonany, preferował w zamian subtelną Marilyn Monroe albo intrygującą Kalinę Jędrusik, którą – mimo oporów, ale skutecznie! – zareklamował Krystianowi jako pierwszy. I tak dalej... W ten sposób kręciła się karuzela z aktorskimi „madonnami” w przyjaźni Maciejewskiego i Lupy. Wspominam o tym wzajemnym licytowaniu się w adorowaniu gwiazd kina nie tylko dlatego, że było one kolejnym elementem relacji między przyjaciółmi, lecz także z powodu ukrytych węń znaczeń. Początki znajomości między studentami ASP to nie tylko uzgadnianie artystycznej wspólnoty, ale także powolne osvajanie się ze swoją nienormalną i – jak to było w przypadku Lupy – nieakceptowaną – seksualnością. Brigitte Bardot – kobieta, niedostępna gwiazda i obiekt westchnień – była w tej relacji częścią „trójkąta”, medium pożądania między mężczyznami,

5 Fragment szkicu opatrzonego datą 21 kwietnia 1967, w: Krystian Lupa, *Fragmety z archiwum rękopisów*, „Didaskalia” 2010, nr 100, s. 20.

6 Jerzy Wojciechowski, *Zbysław Marek Maciejewski. Ryciny i rysunki z daru Jana Krzysztofa Kamińskiego w kolekcji Gabinetu Rycin Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie*, katalog wystawy, Warszawa 2001, s. 41.

pewnym alibi, a później kulturową formą ekspresji innej seksualności, co do której początkowo obaj mężczyźni wstydzieli się przed sobą przyznać. Pozycję kobiecych ikon kina w związku Lupy i Maciejewskiego można by zatem z dzisiejszej perspektywy interpretować posługując się kategorią „pragnienia homospołecznego”, kategorią, którą w latach osiemdziesiątych opisała Eve Kosofsky Sedgwick. Wiążąc Lupa i Maciejewskiego z osobą Bardot jest oczywiście niejasna, jednak trudno oprzeć się wrażeniu, że postać kobiety nie była dla młodych chłopaków figurą przekazywania wyłącznie artystycznych treści. Poniekąd uwiadamia się to w przywoływanym już opowiadaniu *ZB*, w wspomnieniu ferii po trzecim semestrze studiów, kiedy przyjaźń powoli zmieniała się w fascynację:

Pod koniec zimowych wakacji zbudowaliśmy w ogrodzie posąg ze śniegu. Była to figura kobiety, z wysoką długą szyją Murzynki, która nosi pierścienie, z wielkimi jak melony piersiami, z czarnym magicznym trójkątem na łonie. Wszystkie nasze zmysły parły ku męskości, a ze śniegu budowaliśmy boginkę – kobietę... Wszystko przewalało się i nie wiedzieliśmy dobrze, kim jesteśmy⁷...

Przenosimy się do lat 70. Przyjaciele nie mieszkają już razem, mają innych partnerów, lecz ich znajomość jest ciągle bardzo intensywna. Maciejewski realizuje się w malarstwie, stopniowo zdobywa uznanie w kręgach krakowskich, później w skali całego kraju, a Lupa ciągle nie wie, co zamierza robić. Po ASP próbuje swoich sił na łódzkiej Filmówce. Tematy związane z erotyką, zwłaszcza w homoseksualnym wydaniu, są już w ich środowiskach podejmowane w sposób bardziej otwarty niż kilkanaście lat temu, co nie oznacza, że w mniej subtelny. Krystian Lupa tak podsumowuje ówczesne projekty: „Homoseksualizm był ukryty i zmanifestowany jednocześnie. Był jak egzotyczny kwiat: emanacją kulturową, rodzajem gatunku sztuki”⁸. Przykładem są choćby *Trzy Gracje*, cykl obrazów Maciejewskiego, powstały około 1971 roku.

Ilustracje przedstawiają sześć kadrów z filmu dokumentalnego, który w pracowni już malarza nakręcił jeszcze student szkoły filmowej. Idea obrazów i towarzyszącego im filmu to prawdziwe spiętrzenie możliwości interpretacyjnych. Po pierwsze, Maciejewski dialoguje z klasycznymi, kanonicznymi ujęciami motywu, z Rafaelem i Rubensem, dokonując swoistej „płciowej podmiany”⁹ w tożsamości tytułowych boginek wdzięku i radości. Po drugie: malarz dialoguje sam ze sobą, tworząc równoległe dwie wersje obrazu. Na tę malarską polifonię nakłada się perspektywa kamery filmowej Krystiana Lupy, która skrzętnie rejestruje (ale i siłą rzeczy kadruje) wszystko, co rozgrywa się w pracowni. A jeśli tego byłoby mało, można dodać, że trzy *Gracje* to trzy ujęcia tego samego modelu, Jana Krzysztofa Kamińskiego, z którym Maciejewski dzielił mieszkanie. *Trzy Gracje* i wszystko, co się wokół tego motywu rozgrywa

7 Krystian Lupa, *ZB...*, dz. cyt.

8 Krystian Lupa, *Poza wspólną wiarą*, rozmawiał Marcin Kościelniak, „Didaskalia” 2015, nr 125, s. 55.

9 Termin „płciowa podmiana” pożyty od Jerzego Wojciechowskiego. Por. analiza obrazu *Trzy Gracje*: Jerzy Wojciechowski, *Zbysław Marek Maciejewski. Autoportret, niecierpliwość, ekstaza – twórczość z pierwszej połowy lat 70. XX wieku (i nieco późniejszej prace)*, katalog wystawy, Galeria aTAK, Warszawa 2011, s. 144.

– jego przekształcenia, przepisywanie na nowo w warunkach wymuszających dialogiczność i zmiany optyki – potraktujmy jako specyficzną artystyczną metodę. Metodę, która powstała samorzutnie – po prostu wynikała z potrzeby chwili i skłonności obu artystów. Obydwaj na bieżąco i bez ustanku przetwarzali otaczającą ich rzeczywistość. Zbysław rysował na czym popadło, jeśli nie miał szkicownika, to wystarczała kawiarniana serwetka czy pudełko zapalek. Krystian nie rozstawał się ze swoim aparatem fotograficznym, przez którego obiektyw – „drugie oko”¹⁰ chwytął uciekające chwile.

Według Krzysztofa Lipki to, „co było największym urokiem młodego Zbyszka, a co polegało na bardzo atrakcyjnej wizji świata, niewątpliwie ironicznej, prześmiewczej, karykaturalnej, ale także pełnej akceptacji i wręcz zachwytu, wizji, którą dość ekspansywnie manifestował słowem i rysunkiem. Krystian był tym sposobem bycia urzeczony i starał się dotrzymać Zbyszkiowi kroku”¹¹... Zbysław rysował, Krystian komentował, robił zdjęcia, bez ustanku przetwarzali i przepisywali otaczający ich świat.

Malarstwo i film, rysunki i fotografie, słowem: sztuki wizualne to, jak się wydaje, podstawowe pojęcie-klucz do opisu wydarzeń lat studenckich obu mężczyzn. Warto jednak pamiętać jeszcze o literaturze, bo mimo wszystko to „literacka” wyobraźnia stała u podstaw wielu artystycznych działań Lupy i Maciejewskiego. Jak określa to ich bliska przyjaciółka, Marzenna Maria Smoleńska: „w tamtych czasach dominującym medium w naszym środowisku było słowo. Słowo było prawdziwym wehikułem”¹². Wczesne malarstwo Maciejewskiego było w dużej mierze anegdotyczne, podszyte obserwacjami psychologicznymi i socjologią, ówczesne dzieła – jak to podkreśla Lipka – „na pewno wkraczały na teren malowanej literatury”¹³. Podobnie rzecz ma się z twórczością młodego Krystiana Lupy – była to zresztą przyczyna nieporozumień z pedagogami na Wydziale Malarstwa ASP, potem grafiki, wreszcie na łódzkiej Filmówce. Symbolizm prac studenckich Lupy wskazywała na wrażliwość nie tyle malarską, ile literacką.

Powyższe uwagi niech posłużą za wstęp do opowieści o „zjawisku” pod tytułem: *Moszczenica*. W tej wsi pod Łodzią znajdował się majątek, który należał do rodziny Krzysztofa Lipki, miejsce legendarnych wyjazdów wakacyjnych. Cytując gospodarza:

Zjawisko, jakim była *Moszczenica* – a było to niewątpliwie zjawisko z racji swego olśniewającego piękna i z racji mojego błęgiego uczucia – daje się ująć w dwóch słowach: dom i ogród. (...) Ogród był tak duży, że szło się jeszcze wzdłuż płotu i szło, i nie można się było doczekać prowadzącej na podjazd przed gankiem furtki. Prząd domu zasłaniała

10 Autorką tego określenia jest Marzenna Maria Smoleńska. Por. Marzenna Maria Smoleńska, *Kraków tętnił życiem...*, rozmawiał Waldemar Wasztyl, „Didaskalia” 2010, nr 100, s. 2.

11 Krzysztof Lipka, *Wspomnienia o Zbyszku Maciejewskim*, komputeropis w posiadaniu autora, nienumerowane.

12 Marzenna Maria Smoleńska, dz. cyt., s. 4.

13 Krzysztof Lipka, *Wspomnienia...*, dz. cyt.

spora weranda, cała porośnięta zielonym i żółtawym, cudownie czerwieniącym na jesieni dzikim winem¹⁴.

Powyższe zdjęcie zostało zrobione na moszczenickiej werandzie podczas drugiego wakacyjnego pobytu w 1972. Trzej młodzieńcy – Maciejewski, Lupa i Lipka; panowie M. i L. – ten skrót powróci jeszcze w tej opowieści... Czym zajmowali się letnicy? Różnymi sprawami, którymi w młodości można się zająć w ustronnym, zacisznym miejscu, ale to, co nas najbardziej interesuje, to gry quasi-artystyczne o wybitnie literackiej proveniencji, które prowokował Lupa. Bardzo dużo czytał na głos, czy był to Tomasz Mann, czy Alain Robbe-Grillet, czy najnowsze tłumaczenia z miesięcznika „Literatura na Świecie” – przyjaciele słuchali go z przyjemnością. Był w tych lekturach niezmordowany, potrafił przeczytać całą powieść od deski do deski za niemalże jednym posiedzeniem. W dodatku świetnie interpretował; słuchacze zaśmiewali się czasem do łez. Inicjował również tak zwany „czyczmych” – to słowo jego autorstwa, oznaczało „bałagan”, głównie literacki, narracyjny chaos. „Czyczmych” wyglądał tak: siadało się w kręgu i ktoś zaczynał opowiadać zmyśloną historię, nagle przerywał, zostawiając fabułę następnej osobie do swobodnego rozwinięcia i tak dalej, aż do zupełnego pomieszania wątków i kompletnej narracyjnej dezynwoltury. Fikcyjna opowieść, rozwijana nawet cały tydzień, była rodzajem literackiego żartu i zgrywy. W jednej z nich występowała stara hrabina, która pojechała na wieś i zaprosiła przyjaciółki, margrabinę von Pizd, hollywoodzką gwiazdę Ritę von Ziółkovsky oraz podstępna Bettinę Cataractę. W posiadłości działy się niesamowite rzeczy, ktoś tam wysadził jakąś basztę, zupełny surrealizm. To był jeden długi, ale bardzo smakowity żart. Krystian Lupa nawet próbował spisać te improwizacje. Bezskutecznie. Pozostały tylko wspomnienia¹⁵.

Parę lat później Lupa zaproponuje przyjaciołom inną literacką grę – tym razem rzecz zostanie zapisana i opatrzona tytułem *M. i L.* Miała to być powieść w odcinkach na zasadach „czyczmychu”, stworzona przez czwórkę przyjaciół o nazwiskach na litery „m” i „l”: Maciejewskiego, Lupę, Lipkę i Miedziewskiego¹⁶. Ostatecznie tylko panowie na L wywiązali się z zadania – powstały dwa odcinki. Jednemu z nich warto przyjrzeć się bliżej. *M. i L.*, przynajmniej w pierwszej części autorstwa Krystiana Lupy, to coś w rodzaju literatury „potencjalnej” – kolażu prób i przybliżeń, które chciałyby stać się literaturą. W nonszalancką strukturę odcinka wpisana została autobiograficzna gra, która – choć przedstawiona ironicznie i niezobowiązująco – była przecież świadomie prowadzona już od dłuższego czasu; gra z własną pamięcią i tożsamością, rozgrywka, w której narrator, młody artysta (właściwie „projekt na artystę”) przekonuje czytelników, a przede wszystkim siebie samego

14 Fragmenty wspomnieniowej, niewydanej powieści Krzysztofa Lipki *Okna na zachód*, cyt. za: Jerzy Wojciechowski, *Zbysław Marek Maciejewski. Autoportret...*, dz. cyt., s. 34.

15 Moszczenicę i „czyczmych” wspominał Krzysztof Lipka w trakcie wywiadu udzielonego autorowi artykułu 19 kwietnia 2012, komputeropis w posiadaniu autora, nienumerowane.

16 Stanisław Miedziewski, ówczesny kolega Lupy z roku na PWSTiF, obecnie reżyser mieszkający i tworzący autorski teatr w Słupsku.

do artystycznego pomysłu na życie. Lupa powie po latach krótko: „robiliśmy życie sztuką”¹⁷.

Za tło do fragmentu służy mi autentyczny kolaż materiałów schowanych za okładkami zeszytów Lupy. Wyciągnąłem je podczas przeglądania archiwum reżysera, zrobiłem zdjęcie – i tak mimowolnie powstała ilustracja do *M. i L.*:

Ileż zapomnianych niezwykłości można odnaleźć za okładkami starych notatników skrzętnie przechowywanych w chronologicznym stosie w szufladzie? To co na kartkach – jest bardziej znane. Próby literackie, opowiadania, refleksje, wiersze, sny – wszystko stamtąd, co zdaniem Mila posiadało jakąś wartość, zostało przepisane na maszynie, odczytane paru przyjaciołom. (...) A tam? Za foliowymi okładkami brulionu Mil znalazł dziś dwa zdjęcia. Uśmiechnięta inna twarz, dziś już obca i niepotrzebna, w tej chwili jednak podniecająca samym odkryciem naruszającym węzeł dawno zabliznionych uczuć. (...)

Rozkosze odkrywania siebie

Odczytywanie meandrow własnych myśli bezowocnych i płonnych.
(...) Znalezione – nabierają wartości jak odkrycia archeologiczne.

(...) Biurko pełne nieruszonych stert. Listy. Warstwy geologiczne.(...)

Gdy ktoś po tobie, bez ciebie wtargnie w ten świat, rozbabrze najpierw dłońmi profana, potem stwierdziwszy bezład i bezsens wyrzuci na śmietnik w imię porządku i higieny.

Tak Milu. Więc jeszcze nie wydałeś na zewnątrz. Tutaj stale pozostajesz w sobie. Tutaj jesteś sobą w sposób doskonały, prawdziwy – nigdy nie stworzysz dla innych takiego autentyku. Lecz ta prawda i doskonałość jest tylko dla ciebie czytelna. Kiedy stworzysz coś na wynos – być może, na pewno przestaniesz być sobą, lecz staniesz się TOBĄ dla innych. (...)

Mokre, sierpień 1975 r.¹⁸

Mokre to obecnie dzielnica Mikołowa, wtedy – zielone przedmieście, na których Ludwik Lupa wybudował dom i przeniósł się wraz z rodziną z Jastrzębia-Zdroju. Te dwa miejsca – Jastrzębie-Zdrój i Mokre – to dwa wielkie mity w twórczości Krystiana Lupy. Wokół tych miejsc krążą całe konstelacje fantazji, kompleksów, wielkich początków i równie wielkich zaniechań.

Swoich przyjaciół Lupa szczerze obdarowywał opowieściami o dzieciństwie, o mitycznej Juskunii, podziemnym księstwie ze stolicą w Yelo, krainie dobrze ukrytej w zieleni ogrodu, o niepokojących historiach, które rodziły się w zakamarkach szkolnego strychu czy w pokrytych sadzą piwnicach. Do krainy dzieciństwa organizował swoiste „pielgrzymki”, czy to w sensie metaforycznym (czyli seansów gawęd i przeglądania dziecięcych rysunków), czy to w bardziej namacalnej formie. Świadectwem jednej z takich wizyt jest powyższe zdjęcie. Nie popadnę w zbyt dużą emfazę, jeśli

17 Krystian Lupa, *Poza wspólną wiarą*, dz. cyt., s. 49.

18 Krystian Lupa, *Fragmenty...*, dz. cyt., s. 18-19.

opiszę je tak: Zbysław Maciejewski w świątyni dzieciństwa Krystiana Lupa. Dlaczego Lupie tak bardzo potrzebne były te wycieczki? „Kiedy zacząłem studiować na Akademii Sztuk Pięknych, poczułem nagle brak «czegoś», co dawniej było w kompromitującym nadmiarze. Aby wrócić do wyobraźni, musiałem się cofnąć do dzieciństwa”¹⁹. W pewnym miejscu dziennika Lupa stwierdzi: „Nie wiem nawet, czy to prawda – to wszystko, co piszę. Wiem natomiast, że od momentu, w którym jest NAPISANE – staje się prawdą...”²⁰.

Dwa obrazy Łukasza Korolkiewicza, *Incognito* i *Flesz* – to portrety naszych bohaterów z drugiej połowy lat 70. Płótna później przywołane zostaną w *Labiryntie* – książce wydanej w 2001 roku, będącej autobiograficznym wyborem z dzienników i zbiorem opowiadań, w których Lupa co rusz powraca do ogrodu dzieciństwa w Jastrzębiu, do pokoju młodego artysty w Mokrem. W niej reżyser po raz kolejny przegląda się w starych zdjęciach i zapiskach, konfrontuje z mitami przeszłości, przywołuje wspomnienia dalekie, ale i całkiem świeże, jak to spotkanie ze Zbysławem w opuszczonym pokoju w Mokrem... Scena zaczyna się od wspomnienia paru fotografii, na których piękni i młodzi spacerowali wśród przedmieść Mikołowa:

24 lipca 1994

Na zdjęciach idą tą ulicą, by potem spacerować po wypielęgnowanym ogrodzie, dwaj długowłosi chłopcy w spodniach dzwonach. (...) Teraz usiedliśmy ciężko – on na fotelu, ja na kanapie – i patrzymy: to na siebie, to na stare obrazy. Dwa portrety Łukasza Korolkiewicza, jak się wyraził Zbyszek: „obrazidła”... Zbyszek je lody dłonią ubraną w mieniącą się refleksami rękawiczkę, ja śmieję się do widza karminowymi ustami. Transwestyczne marzenia kosmatego diabła...

Mieliśmy teraz pójść dalej, na górę. Zbyszek powiedział: „No, dziadek Krystian nie będzie chyba mógł wstać”. Czyżby zobaczył we mnie na tej kanapie tylko mijanie lat? „Strasznie tu wszystko zarosło, taki gąszcz”. „No porosło, porosło...” – odpowiadam z niezbyt sprecyzowaną myślą (...) „Strasznie...” – pozostaje przy swoim Zbyszek. „No tak – dopowiada po paru kwadransach – bardzo to smutne...” Westchnienie. (...) To wszystko, co tylko może się zahaczyć o obrazy w pamięci – wszystko zmienione. Taras się kruszy, ściany brudne, zaniedbane obejście... Schodząca farba z drzwi, przecież to kiedyś był nowy dom, spaliśmy tu na werandzie, kiedy nie był jeszcze gotowy... Czyżby zestarzał się szybciej od nas? (...)

Wstydę się trochę tego pokoju... Pokój poprzedniego człowieka. (...) nie wiedzącego, co z sobą począć, pretensjonalnego neurastenicznego długowłosego młodzieńca. Postanowił zostać artystą i zastanawiał się, co ma do powiedzenia. (...) Pokój staje się jakby moim własnym muzeum, muzeum młodzieńczych kłamstw²¹.

19 Krzysztof Mieszkowski, *Juskunia*, „Notatnik Teatralny” 2009, nr 54-55, s. 33.

20 Krystian Lupa, *Labirynt*, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2001, s. 52.

21 Tamże, s. 21-22.

W wielu dziełach o charakterze biograficzno-portretowym, czy to literackich czy malarskich, możemy wyczuć napięcie między prawdą i mitem. Czy jest to *Incognito*, czy *Flesz*, czy *Labirynt*... Ale w gruncie rzeczy nie są to odrębne światy, tylko dwa pojęcia o bardzo nieostrych konturach, które się przeplatają w procesie negocjowania tożsamości, odkopywania wspomnień, przepisywania doświadczeń, „robienia życia sztuką”, jak by powiedział Lupa. Owemu procesowi oddawał się Lupa w zasadzie od początku studiów. Nie do przecenienia jest fakt, że w procesie tym znalazł równorzędnego partnera, bliską osobę, która była źródłem motywacji, ale także krytykiem i demystyfikatorem. Krystian Lupa i Zbysław Maciejewski w najgorętszym okresie swojego artystycznego dojrzewania – i tu zacytuję ich baczego obserwatora – „żyli w całkowitej psychiczno-intelektualnej symbiozie, choć w zasadzie wcale nie byli do siebie podobni”²².

Podsumowując, nie wydaje mi się przesadą stwierdzenie, że przyjaźń ze Zbysławem Maciejewskim to jeden z kluczowych elementów biografii artystycznej Krystiana Lupy. Dwaj przyjaciele, adepci malarstwa, kochankowie – kształtowali się wzajemnie jako artyści, prowokując między sobą prawdziwie twórczą grę, wymianę fascynacji i intelektualny dyskurs, a rozległość tych inspiracji istotnie wskazuje na „całkowitą psychiczno-intelektualną symbiozę”. Weźmy taki, wydawałoby się, „szczegół”: Lupa zarażał Maciejewskiego kultem Bardot, Maciejewski podchodził do niej z dystansem, większą wrażliwość widział w Marylin Monroe, choć w końcu poddał się sugestii przyjaciela... Ale po latach, kiedy Krystian Lupa zajmie się *Personą*, wybierze na swoją bohaterkę właśnie Marylin Monroe – a nie Brigitte Bardot. Przypomnijmy jeszcze kolejne wersje *Trzech Gracji*, których tworzenie rejestrował na celuloidzie student Lupa. Czy ta malarska wariantowość, dyskursywność nie wydaje się prekursorska wobec późniejszych spektakli Lupy – profesora szkoły teatralnej, jego spektakli posiadających dwie wersje, w których pierwsza odsłona dialoguje z drugą czy słynnych dyplomów w PWST, w których młody zespół grał co wieczór inne role w przedstawieniu pod tym samym tytułem? Związek ze Zbysławem Maciejewskim pozwolił Krystianowi Lupie obalić pewien mit i zafalszowanie we własnym wizerunku, zainspirował go do zbudowania całkiem innej narracji o sobie i własnych możliwościach.

Wróćmy do początków opisanych w opowiadaniu *ZB*. Maciejewski drażni swoim infantylnym nonkonformizmem oraz przekonaniem o własnym geniuszu. I z takim wyobcowanym, ale szczerym chłopakiem zderza się Krystian Lupa. Lupa pozujący na egzystencjalistę, donżuana, uściślijmy: heteroseksualnego donżuana. To nawet widać na tym zdjęciu, w ich pozach. Zbysława: rozmarzonego i lgnącego do partnera oraz Krystiana: uśmiechniętego zawadiacko, z rękami w kieszeniach. Zbysław, nawet bez szczególnego wysiłku, po prostu przez swoją upartą obecność u boku przyjaciela, kwestionował zasadnicze mistyfikacje, które gdzieś tam hodował w sobie Krystian Lupa. Równocześnie zarażał go tym, czego młodemu, błakającemu się po uczelniach Lupie tak bardzo brakowało: przekonaniem o słuszności swoich wyborów, przeświadczeniem o własnym niezafalszowanym twórczym potencjale. Oni naprawdę „robili życie sztuką” – i „sztukę przez życie”. Na tym zdjęciu Krystian odwiedza

22 Krzysztof Lipka, *Wspomnienia...*, dz. cyt.

Zbysława w Tarnowie. Maciejewski nie dorobił się jeszcze miejsca w galeriach, dopiero zaczyna studia, swoje obrazy musi pokazywać przyjacielowi na płócie. Ale to nikomu nie przeszkadza, bo jest autentyczne i bezpretensjonalne.

Tyle zdjęć, odwołań do literatury, malarstwa – a prawie ani słowa o teatrze. Wypada zatem na sam koniec oddać hołd należny Melpomenie. Krystian Lupa: „Do teatru zacząłem chodzić jeszcze na ASP pod wpływem przyjaciela z roku, który był zapalonym teatromanem”²³. Nie muszę chyba podawać nazwiska owego przyjaciela, przewija się w mojej narracji nader często. Ponad dekadę później Lupa będzie debiutował jako reżyser na scenie eksperymentalnej Teatru im. J. Słowackiego. Na początek kariery wybierze *Rzeźnię*, dramat Mrożka. „Być świadomym twórcą samego siebie”²⁴ – oto credo Skrzypka, postaci z dramatu Mrożka. „Typ dojrzewającego egocentryka”, który poszukuje sensu egzystencji i dąży do samookreślenia poprzez miłość i, ostatecznie, sztukę – taki właśnie bohater został wybrany przez Lupę do teatralnego debiutu. *Rzeźnia* Mrożka była pierwszą studencką premierą Sceny Miniatura. Z reżyserem współpracował przy scenografii... Zbysław Marek Maciejewski.

Tekst jest poprawioną i rozszerzoną wersją wystąpienia wygłoszonego na konferencji „Krystian Lupa. Artysta – Pedagog” w grudniu 2018 w Akademii Sztuk Teatralnych w Krakowie.

23 Aleksandra Szydłowska, *Przestrzeń*, „Notatnik Teatralny” 2009, nr 54-55, s. 83.

24 Ten i następny cytat poświęcony inscenizacji *Rzeźni*: por.: Krystian Lupa, *Fragmenty...*, dz. cyt., s. 21-22.

Bibliografia

- Lipka, Krzysztof, *Wspomnienia o Zbyszkach Maciejewskim*, komputeropis w posiadaniu autora, nienumerowane.
- Lupa, Krystian, *Fragmety z archiwum rękopisów*, „Didaskalia” 2010, nr 100.
- Lupa, Krystian, *Labirynt*, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2001.
- Lupa, Krystian, *ZB – wspomnienie o Zbysławie Maciejewskim*, komputeropis w posiadaniu autora, nienumerowane.
- Lupa, Krystian, *Poza wspólną wiarą*, rozmawiał Marcin Kościelniak, „Didaskalia” 2015, nr 125.
- Mieszkowski, Krzysztof, *Źaskunia*, „Notatnik Teatralny” 2009, nr 54–55.
- Smoleńska, Marzenna Maria, Wasztyl, Waldemar, *Kraków tętnił życiem... Z Marzenną Marią Smoleńską rozmawia Waldemar Wasztyl*, „Didaskalia” 2010, nr 100.
- Szydłowska, Aleksandra, *Przestrzeń*, „Notatnik Teatralny” 2009, nr 54–55.
- Wojciechowski, Jerzy, *Zbysław Marek Maciejewski. Autoportret, niecierpliwość, ekstaza – twórczość z pierwszej połowy lat 70. XX wieku (i nieco późniejsze prace)*, katalog wystawy, Galeria dTAK, Warszawa 2011.
- Wojciechowski, Jerzy, *Zbysław Marek Maciejewski. Ryciny i rysunki z daru Jana Krzysztofa Kamińskiego w kolekcji Gabinetu Rycin Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie*, katalog wystawy, Warszawa 2001.

ABSTRAKT

Tekst przedstawia historię związku Lupy ze Zbysławem Maciejewskim, malarzem i profesorem sztuk pięknych. To opowieść o miłości, która silnie naznaczyła wrażliwość dwóch młodych adeptów Akademii Sztuk Pięknych. Autor analizuje wątki homoerotyczne, ich wpływ na wczesną twórczość oraz kształtowanie się postaw bohaterów. Ta biograficzna „gra” prowadzona jest na kanwie zapisków z dziennika reżysera oraz wspomnień jego przyjaciół. Narracja prowadzona niechronologicznie, przeskakuje między planami czasowymi: studiów i wzajemnego zauroczenia, pierwszych prób w literaturze, malarstwie i sztuce filmowej, nostalgicznych wspomnień po latach czy wreszcie odniesień do współczesnego teatru Krystiana Lupy. W tekście wykorzystano dotąd niepublikowane fragmenty dzienników reżysera. Narrację organizuje szereg ilustracji z prywatnych archiwów: zdjęć, rysunków, dzieł malarzkich czy etiud filmowych.

Słowa kluczowe: Krystian Lupa, biografia, queer, homoseksualizm, archiwum.